Nr. 2. Lwów dnia 1. Września 1882. **Rok VIII.**

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 ct.

Za przesyłkę do domu dopłaca się kwartalnie 12 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem: rocznie 2 złr. 24 ct., kwartalnie 56 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

GŁOS WOLNY

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Głosu Wolnego.“

Ogłoszenia przyjmują się po cenach najumiarkowańszych.

LISTY Z PIENIĄDZMI mają być przesyłane **franko** do Administracyi „**Głosu Wolnego**“ we Lwowie, Rynek l. 9.

Manuskryptów Redak. nie zwraca.

„Rznij prawdę o resztę nie pytaj.“

Lwów, 31. Sierpnia 1882.

Ze wszystkich prowincyj byłej Rzeczypospolitej Polski, jedna Galicya pociesza się swobodą konstytucyjną i samorządem krajowym.

Zdawałoby się, że ową swobodę połączoną z samorządem krajowym, użyje się do podniesienia bytu moralnego i materyalnego kraju; że samorząd krajowy zdoła wydźwignąć kraj z klęsk, w które popchnięty został przez rządy reakcyjne; że w całej pełni zarządzonem zostanie wszystko, co tylko do rozkwitu gospodarstwa krajowego byłoby z pożytkiem. Tymczasem pokazało się, niestety, że zamiast zająć się reformą spraw domowych w kierunku podniesienia dobrobytu krajowego — strawiliśmy żywot nasz konstytucyjny na krytyce i rozmyślaniu nad polityką wyższą, z czego nie wiele krajowi i społeczeństwu tegoż przypadło korzyści.

Jakkolwiek każdy z osobna i wszyscy razem, przyszliśmy do przekonania, że ze stanowiska, jakie dzięki Opatrzności czy zbiegowi wypadków historycznych, zajęliśmy w obec reszty narodu polskiego, nie umieliśmy a względnie nie chcieliśmy ciągnąć zbawiennych dla kraju korzyści, tylko użyliśmy takowe przeważnie bądź to dla celów partyjnej polityki, lub w ogóle dla własnego egoistycznego widzimisię, nie pomnąc o tem, że takiem postępowaniem wyrządzamy krzywdę krajowi i narodowi i wcale nie przyczyniamy się do podniesienia dobrej sławy imienia polskiego.

W obec takiego to chorobliwego pasowania się narodu galicyjskiego, zdziwaczyliśmy niejako. To też nie dziw, że schorzali politycznie, ze wszystkiego jesteśmy niezadowoleni i do pracy organicznej, z powodu zwątpienia we własne siły, niejako niezdolni.

Przy dobrej jednak i szczerej chęci oraz wytrwałej woli do pożytecznej dla kraju i społeczeństwa pracy, jest jeszcze czas do naprawienia złego, któreśmy przyszłości wyrządzili, ale potrzeba wyrzec się narowów galicyjskich a przedewszystkiem patryotyzmu lwowsko-polskiego, któremu zawdzięczamy naszą w obec Ojczyzny kompromitacyę.

Ażeby powyższe twierdzenie nasze usprawiedliwić, poważamy się podać niektóre epizody z życia galicyjskiego narodu, łaskawemu ocenieniu zdrowego rozsądku ludzkiego, z skromnem z naszej strony zapytaniem: czy takowe pochwala? I tak.

Aż do przybycia Monarchy naszego w roku 1880, znaliśmy działalność poselską teraźniejszego Marszałka sejmowego; nie zaprzeczano mu zdolności i talentu, lecz zaliczano go zawsze do partyi panów krakowskich i posądzano go, że trzyma się klamki pańskiej.

O ile sobie z owych czasów przypominamy, nie sygnalizowała lwowska prasa nic takiego, coby dać mogło powód do pasowania go na zbawiciela Galicyi. Dopiero po przybyciu cesarza do Krakowa, gdzie podówczas burmistrzował nasz teraźniejszy Marszałek sejmowy, zasłynęło lotem błyskawicy imię jego w całym kraju i posypały się hymny pochwalne na cześć jego osoby, sławiące niezrównane czyny jego, które podnieść miały aż do zenitu — sławę imienia polskiego.

Wylew hymnów pochwalnych dla szacownego prezydenta miasta Krakowa, wezbrał do niesłychanej wysokości w szpaltach prasy lwowskiej i trwał nawet jeszcze czas jakiś po zamianowaniu go Marszałkiem krajowym. Radowała się aż do przesytu prasa lwowska z okazyi, że rządy Wydziału krajowego dostały się w ręce dra Zyblikiewicza, którego widziano z rószczką czarodziejską w lewicy, do wywoływania cudów w samorządzie krajowym i biczem w prawicy do chłostania referentów spraw poszczególnych, w Wydziale krajowym załatwiać się mających.

Czytając te rozliczne chryje, któremi podówczas zapełniano szpalty dzienników lwowskich, myślałby kto, że konstytucyjna Galicya jest prowincyą cesarstwa chińskiego, w której li głos prezydenta centralnej władzy autonomicznej, na posiedzeniach gremialnych decydująco rozkazuje, nie potrzebując reflektować na większość głosów, obradujących członków Wydziału krajowego.

Rozumie się samo przez się, że w obec podobnych żądań przez prasę galicyjską sejmowemu Marszałkowi stawianych, nie mogło być mowy o ziszczeniu się przepowiedni, wysnutych na podstawie jej dziwacznych życzeń, co dało znów powód do niestosownych wymyślań, któremi następnie obsypano osobę Marszałka, degradując go z nieśmiertelnego męża czynu na śmiertelnego zwykłego człowieka, niezdolnego nawet do skręcenia bicza z piasku, podług zamówienia gazeciarskiego.

Jak przedtem, za czasów posłowania, tak i teraz, po wywyższeniu przez Monarchę dra Zyblikiewicza do zaszczytnej godności Marszałka sejmowego, żywimy dlań należny szacunek i wcale a wcale nie zamierzamy uchybić przez to jego na szacunek zasługującej osobie, jeżeli pozwolimy sobie wypowiedzieć, zgodne z rzeczywistością nasze zdanie, że gazeciarstwo galicyjskie, podług tegoż opisywania, nie dla innej przyczyny tyle hałasu sławiącego jego osobę narobiło, jak tylko dla tej, że podczas przyjęcia Monarchy w Krakowie, dziarsko wyglądał w powozie, ciągnionym siłą czterech rączych siwych rumaków, w chomątach krakowskich, kierowanych zręcznie woźnicą fachowością Krakusa.

Dla bujnej fantazyi naszego dziennikarstwa, to było wystarczającem, by narobiło takiej, jakiej narobiło wrzawy, ażeby okazać swój galicyjsko-polski patryotyzm.

Nie potrzebujemy silić się na dowody, że w podobny sposób manifestując swój patryotyzm, wyrządza się krzywdę krajowi i narodowi, oraz ludziom szczerych chęci w pracy około dobra narodowego, do których zaliczamy teraźniejszego Marszałka sejmowego.

Po tylu cierpieniach moralnych i materyalnych, jakie kraj nasz przebywał, trudno, ażeby praca jednego człowieka zdołać mogła wywołać przewrót nagły stosunków opłakanych tegoż i naraz stworzyła zeń raj ziemski, zwłaszcza, gdy społeczeństwo jego zamiast poczuć się do obowiązku pracowania nad ogólnem dobrem, przyzwyczaiło się wyczekiwać jakiejś z zewnątrz,z Niebios, pomocy, zapominając o starem przysłowiu polskiem: „że pieczone gołąbki, nie wpadają same do gąbki“. Mamy zdrowe

ręce do pracy, więc nie odgrywajmy roli odpustowych żebraków i przy dysharmonijnych trelach liry próżniactwa nam wrodzonego, nie jęczmy żałośnie tak uporczywie prośbą o jałmużnę, tylko powiedzmy sobie prawdę odwieczną, że praca skrzętna, wytrwała i uczciwa, ale całego narodu, może jedynie przyczynić się do podniesienia jego dobrobytu i w tym względzie trudno wyręczyć się substytutem, bo ten i na księżycu nie jest do znalezienia.

Jeżeli poczujemy się wszyscy do obowiązku pracy około dobra ogólnego i rzeczywiście w tym kierunku pracować będziemy, wówczas okażemy się prawdziwymi patryotami, godnymi nazwy prawych synów Ojczyzny, bo dziś kłamiemy tylko patryotyzmem fałszywym, mówiąc, że żaden z narodów nie kocha, tak swej Ojczyzny, jak Polak. Jakżeż to twierdzenie udowodnimy? Czy może marnowaniem grosza z świętej ziemi ojczystej wydobytego, na brylowanie za granicą? czy wywłaszczeniem siebie z majątków ojców, przez zaciąganie lekkomyślne na nie długów bankowych lub lichwiarskich i doprowadzanie takowych do sprzedaży licytacyjnej? czy zapoznawaniem handlu i przemysłu krajowego, na rzecz zagranicy?

Takim patryotyzmem dobra narodu nie wskrzesimy, ale go zaprzepaścimy.

Wojenny pokój.

Nieśmiertelny kongres berliński zajmujący się uregulowaniem sprawy wschodniej, sprawił dziewiętnastemu stuleciu, prawdziwą niespodziankę — wojenny pokój. Dzięki mężom dyplomacyi europejskiej, pod przewodnictwem żelaznego księcia Bismarka, zażegnano sprawę wschodnią takim pokojem, że co chwila spodziewaną jest wojna i to wojna europejska.

Zaledwie ustał huk dział pod niebem bośniackiem i hercegowińskiem, już zagrzmiały działa na ziemi egipskiej, których odgłos odbił się aż o granice Turcyi z Grecyą. Znów widmo wschodniej sprawy staje przed oczyma Europy i grozi jej wojną wielką i tejże skutkami zniszczenia.

Można śmiało powiedzieć, że dyplomacya europejska nie miała dnia spokoju od czasu kongresu berlińskiego i jednej nocy wolnej, od snów wojny europojskiej, do której doprowadzić by musiała i przepowiadana wojna Niemiec z Rosyą.

Co do tej ostatniej, to wszyscy niemal zgadzają się na to, że Niemcy by pokonali Rosyę i jej prowincyami a w pierwszym rzędzie Krolestwem polskiem, powiększyli by terytoryum państwa niemieckiego.

My z naszej strony nie widzimy takiej pewności zwycięztwa Niemiec nad Rosyą, albowiem to niebyłaby wojna z cesarstwem francuzkiem za rządów Napoleona III. w imię zjednoczenia Niemiec prowadzona.

Na wypadek wojny Niemiec z Rosyą, nie ozwał by się taki zapał w narodzie i armii niemieckiej, jak w roku 1869 i 1870, kiedy synowie Germanii w imię świętej idei — zjednoczenia Ojczyzny synów ziemi niemieckiej, z ochotą szli przeciw Francuzom.

Przeciwny objaw ducha niemieckiego zamanifestowałby się niewątpliwie, albowiem podczas walki z Rosyą trapiłaby go myśl o istnieniu silnej dziś Francyi, która w wypadku podobnym, w dobrze zrozumianym interesie własnym, musiałaby sprzymierzyć się z Rosyą i groźnemu sąsiadowi swemu podziękować za Sedan.

Ruchy przedwyborcze.

W tym roku przypada koniec żywota obecnej Rady miejskiej. Żywioły ruchliwsze, zaczynają już krzątać się około tworzenia komitetów, celem przeprowadzenia wyboru nowej Rady i bodaj czy obejdzie się bez wojny wyborczej. Co do nas, jesteśmy zatem, ażeby takowe wypaść mogły bez takiego hałasu, jak przed trzema laty, a przedewszystkiem, ażeby podano na kandydatów do krzeseł radzieckich, ludzi rozsądnych, uczciwych i chętnych do pracy publicznej. Zdaje nam się, że gdy który z Komitetów przedwyborczych, przejmie się podobną zasadą i uwzględni przytem potrzeby przedmieść i uwzględni kandydatów przez przedmieścia podanych i ich umieści w liście swojej, ten niewątpliwie palmę zwycięstwa odniesie.

Wyborcy miasta Lwowa powinni przyjść do przekonania, że przy wyborze Rady, mają się kierować nie ubocznymi względami czyli prywatą, ale dobro gminy powinni mieć na oku a co najważniejsze, nie powinni zapoznawać okoliczności, że wszyscy w Radzie miejskiej naraz zasiadać nie mogą, skoro takowa ze stu mężów według statutu ma się składać.

Słówko o scenie polskiej we Lwowie.

Przypatrując się przedziwnym scenom wyprawianym ze sceną polską we Lwowie, życzyćby należało w dobrze zrozumianym interesie narodowym, ażeby zaprzestano licytować takową i żeby sceną polską, nie pierwszy lepszy przedsiębiorca się zajmował, tylko kraj a względnie tegoż Reprezentacya.

Jeżeli za czasów przedsiębiorstwa pana Jana Dobrzańskiego, wiele zarzucano mu co do czuwania nad dobrem sceny narodowej, to niewątpliwie zasługiwać by powinien p. Miłaszewski, na tem większe zarzuty. Zachodzi tedy pytanie: co jest właściwie przyczyną, że scena polska we Lwowie zostaje w nader opłakanym stanie?

Brak funduszów na jej utrzymanie, jest na to prostą i z rzeczywistością zgodną — odpowiedzią. Subwencya, jaką otrzymuje każdorazowy przedsiębiorca, nie może wystarczyć na pokrycie niezbędnych potrzeb, a co najbardziej uniemożliwia płacenia znakomitszych artystów, którzy za lichą płacę angażować się nie będą. Brak tedy odpowiednich funduszów paraliżuje najszczersze chęci przedsiębiorców a nawet naraża ich na materyalną ruinę, jak to doświadczył p. Dobrzański i jaka grozi obecnie p. Miłaszewskiemu.

Dopokąd tedy scena polska we Lwowie podlegać będzie takim jak dotychczasowe przejściom, nie może być mowy, ażeby spełnić mogła zadane sobie posłannictwo. Gdyby atoli zajął się nią kraj i dotychczasowe wadliwe tejże stosunki uporządkowano w ten sposób, by Sejm z pomiędzy kandydatów przez kuratoryę fundacyi skarbkowskiej przedstawionych, mianował dyrektora a Wydział krajowy zajął się obsadzeniem posad artystów i artystek, którym by prócz wyznaczenia odpowiedniej gaży i emeryturę zabezpieczono, wówczas scena polska inaczej by jak dziś wyglądała, bo ludzie z odpowiedniem wykształceniem, chętnie poświęciliby się temu zawodowi.

Natenczas można by śmiało żądać od ubiegających, się odpowiednich studyów i niepościłkowano by się ludźmi, nieposiadającymi odpowiednich szkół, którzy chociażby i z natury talentem obdarzeni, bez takowych nie mogą doprowadzić do doskonałości artystycznej a często-gęsto nawet do pojęcia roli, którą mają odegrać. Scena polska u nas zajęła by odpowiednie jej stanowisko i zaręczyć możemy, że byłaby liczniej jak teraz przez publiczność odwiedzaną; stan kasy nie byłby jak obecnie opłakany, a artyści nie emigrowaliby gromadami ze Lwowa do Królestwa i do Rosyi, bo wiedzieliby, że co zabraknie do pokrycia kosztów utrzymania sceny polskiej, kraj z funduszów swoich dopłaci.

Kronika.

Konsekracya arcybispupa ormiańskiego odbyła się przy nader licznym udziale publiczności. Mimo to zanotować musimy, że niektóre klasy społeczeństwa do parafii *„Pii Montis“* należące, wcale nie wzięły udziału podczas uroczystości konsekracyjnej, jakkolwiek w dniu tym, o ile nam się zdaje, nie było licytacyi na ich zastawy ogłoszonej. Nawet piszący kroniki *Głosu Wolnego* nie był tej ceremonii obecny, albowiem zajęty był płaceniem datku konkurencyjnego, za zastawiony w *„Pii Montis“* zegareczek.

Cieszymy się z nominacyi ks. Isakowicza arcybiskupem ormiańskim, ale jesteśmy zdania, że arcybiskupstwo ormiańskie jest w kraju naszym zbyteczne, tembardziej, gdy z braku funduszów posiłkować się musi dochodami z pobieranych odsetków od wypożyczanych na fanty kapitałów, powtóre, że między Ormianami osiedlonymi w Polsce a Polakami znikła już narodowościowa różnica skoro zostali Polakami, uznającymi rzymsko-katolicki kościół i głowę tegoż kościoła.

Na wystawie triesteńskiej chwalą bardzo obuwie p. Szymona Amałowicza, które jak nas doszły wieści, pod każdym względem zdaniem rzeczoznawców, jest znakomicie wykonane, co zaszczyt przynosi szewstwu lwowskiemu.

Panu Amałowiczowi przyznano na wystawie triesteńskiej wielki medal srebrny a podług orzeczenia ludzi znających się dobrze na wyrobach szewskich i umiejących je ocenić zasłużył p. Amałowicz na wystawie przemyskiej dyplom honorowy, co go niewątpliwie minąć nie powinno.

Jeżeli uwzględnimy przykre położenie krajowego handlu i przemysłu z powodu ogólnej stagnacyi we wszelkich gałęziach gospodarstwa krajowego, to przyznać musimy, że czynny udział p. Amałowicza w wystawach krajowych i pozakrajowych, dowodzi o dbałości jego nad podniesieniem rozwoju przemysłowości krajowej, ku czemu prócz postępowej pracy, poświęcać musi i kapitał stosowny. W obec więc ruchliwości, że się tak wyrazimy, p. Szymona Amałowicza i widocznego postępu w produkcyi wyrobów szewskich, które czemraz większy rozgłos zjednywają firmie jego, zasłużył on sobie nie tylko na uznanie ze strony kraju, ale nawet i ze strony Państwa.

Wystawa wyrobów pracowni p. Mrozińskiego przedstawia się bardzo dobrze na wystawie przemyskiej i daje chlubne świadectwo p. Mrozińskiemu, właścicielowi handlu futer we Lwowie.

Co do wystawy wyrobów szewskich p. Wojcickiego, majstra przemyskiego, to szafka więcej zadaje szyku, jak same obuwie.

Sprawa kominiarska potrzebuje koniecznie reformy. Dotychczasowe postępowanie Magistratu lwowskiego w sprawie wydawania konsensów na zarobkowość kominiarską, nie odpowiada dobru ogólnemu i zdaniem naszem nie zgadza się z duchem ustawy przemysłowej, której paragrafy czasami, jak to widzieliśmy w sprawie handełesów, mylnie bywają interpretowane w Magistracie.

Tak samo jak przy wydawaniu konsensów na aptekę, uważać się powinno na potrzebę miejscową, powinno się i przy udzielaniu konsensów na zarobkowość kominiarską również zastósowywać do potrzeb miejscowych.

U nas atoli we Lwowie, co do zarobkowości kominiarskiej, wprowadzono taki rozgardyasz galimateuszowy, że trudno przychodzi wierzyć człowiekowi o pięciu zdrowych zmysłach, by coś podobnego mogło się praktykować w stolicy. I tak. Chcąc uzyskać konsens kominiarski, musi zamierzający wykonywać zarobkowość kominiarską, zastosować się do §. 16. ustawy przemysłowej, prawiącego o koncesyonowanych przemysłowościach. Skutkiem tego Magistrat wydaje mu kartę przemysłową, wyznaczając mu obręb, w którym ma zarobkowość swą wykonywać. W obec podobnego zastrzeżenia Magistratu, jako władzy przemysłowej, zdawałoby się, że Lwów podzielony jest na obręby kominiarskie, gdy tymczasem rzecz zupełnie ma się przeciwnie.

Samo wykonywanie kominiarstwa staje się zarobkowością wolną (Frei Gewerbe), kominiarze prowadząc licytacyę *ad minimum*, li opuszczeniem z ceny za wykonywanie czynności kominiarskich, muszą sobie zjednywać a raczej wydzierać domy, ażeby wycierając, czasami za półdarmo, z sadzy kominy tychże, wikłać się w długi bankowe i lichwiarskie, gdyż z dochodów swej przemysłowości kominiarskiej, chyba szczęśliwszemu uda się utrzymać odpowiednią ilość czeladzi i siebie z rodziną. Praktyka dowodzi bowiem, że kominiarz przeznaczony dla tej lub owej części miasta, w takowej ani jednego domu dla się zyskać nie mógł, lecz zupełnie w innych dzielnicach od miejsca mu przez Magistrat wyznaczonego, najczęściej zbyt odległych, zdołał po kilka domów wyłapać, co ze względów na bezpieczeństwo dobra publicznego, wcale nie może być pożądanem, gdyż jest wręcz szkodliwem.

Po cóż właściwie wyznacza władza przemysłowa miejsce osiedlenia się kominiarzowi? Czyliż owe przeznaczenie go przez Magistrat dla tej lub owej części, nie dowodzi potrzeby podzielenia miasta na obręby kominiarskie i ograniczenia liczby tychże, jak to się dzieje z aptekami?

W obec podobnej wadliwości w mieście naszem praktykowanej, wzywamy korporacyę kominiarską, ażeby w interesie dobra publicznego i zawodu kominiarskiego, poczyniła w tej mierze przedstawienia do władzy przemysłowej, a Magistrat upraszamy, aby w sprawie kominiarskiej tak samo jak w sprawie domokrążców, zażądał opinii Izby handlowo-przemysłowej i następnie wprowadził w tej mierze jakiś ład, inaczej bowiem doprowadzi się do tej ostateczności, że będziemy mieli zupełny brak ludzi fachowych w zawodzie kominiarskim, albowiem już dziś czuć się daje brak czeladzi kominiarskiej, a do praktyki kominiarskiej, niechętnie oddają młodzież, bo zawód ten podług obecnych stosunków sądząc, nie zabezpiecza jej bytu w przyszłości.

Szory litewskie zamówione przez księcia Adama Sapiehę w pracowni p. Walentego Romanowskiego pod l. 6. przy ulicy Ciowej we Lwowie, przypadkowo mieliśmy sposobność oglądać i przy tej sposobności przyjść do przekonania, że wykonawca tychże, zasługuje na nazwę biegłego w zawodzie rymarskim rękodzielnika, mogącego poszczycić się niezwykłym gustem i elegancyą wykonanych przezeń przedmitów.

Dziwna rzecz, że właśnie dom ks. Sapiehów nagabywany przez jedno z pism lwowskich, jakoby z powodu sprowadzania rękodzielników pozakrajowych, do jakichśtam robót w pałacu wykonywanych, znalazł w uliczce mało uczęszczanej niezamożnego rękodzielnika skromniutką pracownię i zamówił w niej powyższe szory na ustrojenie czwórki rumaków, w których szykownie prezentować się będą. Żałujemy jednak, że szory te nader gustownie wykonane, nie są przeznaczone dla wystawy, gdyż byłby za nie wykonawca niewątpliwie odszczególniony.

Redukcya handełesów. Na zapytanie Magistratu tutejszego orzekła Izba handlowo-przemysłowa we Lwowie, że do handełesów czyli domokrążców należy ściśle zastosować obowiązującą ustawę przemysłową. W skutek tego oświadczenia się Izby handlowo-przemysłowej, musi krociowa armia natrętnych handełesów lwowskich, uledz znacznej redukcyi albowiem nie będzie mogła czereda złodziejów lub innych wyrzutków społeczeństwa żydowskiego, tak jak to dotąd się działo, spenetrować domy, pod pokrywką domokrążców, oszukując lub okradając mieszkańców stolicy.

Miło nam skonstatować, że co do uregulowania stosunków domokrąztwa, nie małe zasługi położył znany ze swej szczerej pracy około dobra gminy, radny p. Wojciech Łukawski. Byleby św. Magistrat raczył czuwać, ażeby słowo jak najspieszniej mogło stać się ciałem, przez faktyczne wykonanie uchwały Izby handlowo-przemysłowej.

Spodziewać się należy, że i inne miasta w Galicyi starać się będą, by do domokrążców czyli handełesów zastosowano ściśle ustawę przemysłową, nad czem nierównie a raczej najbardziej czuwać powinnyby władze skarbowe.

Przesilenie gabinetowe w sekcyi III. Rady miejskiej przeszło jakoś bez groźnych następstw dla Europy — niespostrzeżenie. — Kwestya bowiem obsadzenia posad prowizorycznych funkcyonaryuszy, do dozorowania czystości po domach, nie stojąca wprawdzie w bezpośrednim związku ze sprawą egipską i wschodnią, dała powód przewodniczącemu sekcyi III. p. Heppemu, do chwilowego zrezygnowania z przewodnictwa, które jednakże w kilkanaście dni później cofnął, jakkolwiek dotąd nie nastąpiło obsadzenie reszty proponowanych funkcyonaryuszów dla dozorowania nieczystości w mieście.

Jak potrzeba dziur w moście, tak potrzeba kreowania posad powyższych funkcyonaryuszy stała się sprawą żywotną dla pana przewodniczącego, zapominającego widocznie o tem, że tę czynność powinni by wykonywać pompierzy, którzy odbywając częste rewizye po domach, w sprawie przestrzegania przepisów ogniowych, za jednym zachodem mogliby przestrzegać i sprawę czystości domów w mieście.

Dr. Teobald Semilski przeznaczony został przez Izbę adwokacką na obrońcę socyaliście Pawlikowowi, którego rozprawa rozpoczęła się 31. sierpnia b. r. i trwać ma trzy dni. Nawiasowo wypada nam nadmienić, że szanowny mecenas uchodzi za najgorliwszego a raczej najzagorzalszego polityka w gronie adwokackiem, zatem nie tylko właściwie ale i dowcipnie postąpiło sobie prezydyum Izby adwokackiej, przekazując mu obronę w sprawie czysto politycznej natury a ztąd szerokie pole do popisu.

Samobójstwo. W szpitalu powszechnym we Lwowie obwiesił się jakiś izraelita, rzeźnik w nocy na 1. sierpnia, zaś pod l. 32 przy ulicy Sobieskiego popełniono zbrodnię morderstwa na osobie matki księgarza Altenberga.

Towarzystwo wzajemnego kredytu przy ulicy Halickiej we Lwowie, niechaj posłuży za wzór naszem towarzystwom zaliczkowym pod względem szczerego, wyrozumiałego i ludzkiego postępowania z członkami swemi. Dyrekcya tegoż, złożona z pp. Jakóba Sawczyńskiego, Jana Żółkiewskiego, wicedyrektora c. k. tabuli krajowej i Wincentego Żaka, tak jest dla członków towarzystwa przystępną, co w naszem społeczeństwie rzadko się zdarza, że udający się o kredyt, nie potrzebuje jak gdzie indziej, bić pokorności swej pokłony przed dumnymi dyrektorami, tylko z całą otwartością może porozumieć się z dyrekcyą, która już niejednemu przemysłowcowi w przykrych chwilach podała rękę pomocną.

Również z przyjemnością zanotować możemy, że i Dyrekcya *Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicyi i Bukowiny* złożona z pp. dra Dobrzańskiego, ks. Merunowicza i Michalka, chwaloną jest z godziwego i wyrozumiałego postępowania swego ze stronami.

Dr. Ludwik Wolski, delegat do Rady państwa bawił dziś we Lwowie bardzo krótko i podczas pobytu swego konferował z przełożonym korporacyi szynkarzy lwowskich p. Łukawskim, w sprawie dotkliwych kar, niezasłużenie skutkiem nowej ustawy podatkowej na szynkarzy nałożonych.

Spodziewamy się, że zacny nasz poseł ujmie się za pokrzywdzonymi i poprze ich sprawę w ministerstwie.

Możeby wysłanie osobnej deputacyi do Wiednia było na miejscu? W takim razie wysłać by należało pp. Łukawskiego i M. Bergera.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Jan Śliwiński.** Z drukarni A. Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9.

Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.